



VI

Dary mistyczne znakiem wcielonej miłości Chrystusa

Z Ewangelii wg. św. Jana (12, 1-11)

Na sześć dni przed Paschą Jezus przybył do Betanii, gdzie mieszkał Łazarz, którego Jezus wskrzesił z martwych. Urządzono tam dla Niego ucztę. Marta posługiwała, a Łazarz był jednym z zasiadających z Nim przy stole. Maria zaś wzięła funt szlachetnego i drogocennego olejku nardowego i namaściła Jezusowi nogi, a włosami swymi je otarła. A dom napęłnił się wonią olejku. Na to rzekł Judasz Iskariota, jeden z uczniów Jego, ten, który miał Go wydać: «Czemu to nie sprzedano tego olejku za trzysta denarów i nie rozdano ich ubogim?» Powiedział zaś to nie dlatego, jakoby dbał o biednych, ale ponieważ był złodziejem, i mając trzos wykradał to, co składano. Na to Jezus powiedział: «Zostaw ją! Przechowała to, aby [Mnie namaścić] na dzień mojego pogrzebu. Bo ubogich zawsze macie u siebie, ale Mnie nie zawsze macie». Wielki tłum Żydów dowiedział się, że tam jest; a przybyli nie tylko ze względu na Jezusa, ale także by ujrzeć Łazarza, którego wskrzesił z martwych. Arcykapłani zatem postanowili stracić również Łazarza, gdyż wielu z jego powodu odłączyło się od Żydów i uwierzyło w Jezusa.

Opisany epizod należy odczytywać w świetle tego, co zostało przedstawione w poprzednim rozdziale (J 11), tym, w którym Jezus wskrzesza Łazarza. Ewangelista opowiedział o smutku Jezusa z powodu śmierci przyjaciela i o wielkim zaufaniu, jakim darzył jego siostry. Wieczera, o której mowa, jest ucztą życia odkrytego na nowo, a jej znakiem jest gest namaszczenia olejkiem, który napęłnia zapachem cały dom. Troska, z jaką ten epizod jest opisany, dostarcza wielu elementów do refleksji: przede wszystkim ten dotyczący wieczery, jako miejsca, w którym Jezus najchętniej ukazuje swoją boskość.

Aby mówić o cudach i mistycznych znakach związanych z postacią Ojca Pio, nie wybrano żadnego cudu Jezusa, ale została przedstawiona relacja z uczy, aby podkreślić szczególną wartość samego cudu jako takiego: jest to znak, nadzwyczajna rzeczywistość, która pojawia się w codzienności, aby wskazać na skuteczną i zbawczą obecność Boga w życiu człowieka.

Cud nie jest rozwiązaniem problemów, w rzeczywistości Jezus, właśnie w tej świątecznej atmosferze, nie ogranicza się do podziękowania za gest, który uczyniła Maria, ale prosi, by pozwolić jej to zrobić, ponieważ ten olejek jest znakiem, Jego śmierci: «Zostaw ją! Przechowała to, aby [Mnie namaścić] na dzień mojego pogrzebu». Można powiedzieć, że przyjaźń Jezusa wyraża się w całkowitym darze z siebie. Będzie to także zapowiedź Jego męki, którą św. Jan uczyni przed Ostatnią Wieczera: «Umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował». Cud ten jest niczym innym jak znakiem nieskończonej miłości Boga do ludzkości.

Cud jest znakiem zwycięstwa nad złem, nie tylko nad złem fizycznym, ale przede wszystkim nad złem moralnym i duchowym. Znamienne jest to, że ewangelista przedstawia dwa zgromadzenia Sanhedrynu z powodu wskrzeszenia Łazarza, pierwsze, na którym - po cudzie - postanawia się zabić Jezusa; drugie po tej wieczery, bo lud szedł zobaczyć Łazarza, więc postanawia się go też zabić.

Mafijna metoda, jak powiedzielibyśmy dzisiaj; metoda, która nas zniechęca, która każe nam myśleć, że zło zawsze wygrywa, że jesteśmy pokonani na starcie. Ale znaki Jezusa idą w zupełnie przeciwnym kierunku: chcą nam powiedzieć, że On pokonał śmierć, nie tylko fizyczną, ale także śmierć grzechu i nieprawości człowieka.



Z listu Ojca Pio do ojca Benedetto (Ep. I, str. 1093-1094)

Co mogę Wam powiedzieć o tym, jak doszło do mojego ukrzyżowania?

Mój Boże! Co za wstyd i co za upokorzenie odczuwam gdy próbuję opowiedzieć komuś co uczyniłeś mi, twemu mizernemu stworzeniu! Stało się to rankiem 20-go (września), byłem na chórze, po odprawieniu Mszy świętej, gdy niespodziewanie ogarnął mnie błogi spokój podobny do miłego snu. Wszystkie zmysły mojej duszy, wewnętrzne i zewnętrzne, znajdowały się w stanie niewypowiedzianego spokoju. Wewnątrz mnie i wokół panowała głęboka cisza, przejął mnie pokój i potem w mgnieniu oka odczułem nagle całkowite opuszczenie wraz z kompletnym oderwaniem się od wszystkiego. Gdy to się działo zobaczyłem tajemniczą postać, podobną do tej którą już widziałem 5-tego sierpnia, jedyna różnica była w tym, że z Jego rąk, nóg, i z boku kapłała krew. Ten widok przestraszył mnie: tego, co czułem w tym momencie, nie da się opisać. Myślałem, że umrę i umarłbym, gdyby Pan nie wkroczył i nie podtrzymał mego serca, któreomalże nie rozsądziło mi piersi. Zjawisko zniknęło, a ja zdałem sobie sprawę, że moje ręce, stopy i bok były przebite i ociekały krwią. Możecie wyobrazić sobie mękę, jaką odczuwałem wówczas i jaką odczuwam niemalże każdego dnia.

Twoje ciało jako ołtarz

Pan Jezus objawia swoją wielkość, przyjmując ciało i stając się takim jak my. Cudem cudów jest ta tajemnicza wymiana, dzięki której Bóg staje się podobny do nas, a my zostajemy przemienieni w dzieci Boże.

Ciało jest miejscem cudu, czasem w sposób nadzwyczajny, zwykle w sposób zwyczajny: Bóg objawia się w naszych ciałach, w naszych działaniach, w krzyżach i radościach, które dźwigamy.

Mówiąc o stygmatach Ojca Pio chcemy podkreślić, że jego ciało, na które rzeczywiście patrzył z pewnym zakłopotaniem z powodu swoich licznych chorób, nie było tylko miejscem bólu i upokorzenia, ale stawało się miejscem szczególnego i wyjątkowego objawienia się Boga.

W 1911 roku ojciec Benedetto towarzyszył Ojcu Pio do Neapolu na badania lekarskie, w drodze powrotnej pozostawił go w Venafrò, gdzie wraz ze współbraćmi miał rozpocząć kurs kaznodziejski. Nie mija kilka tygodni, kiedy Ojciec Pio zostaje chory i tu po raz pierwszy bracia stają się świadomi diabelskich dręczeń, które ma prawie każdej nocy, oraz ekstaz, które przeżywa po przyjęciu Eucharystii. Zwłaszcza z powodu tego drugiego zjawiska Ojciec Pio żali się Panu, że inni zauważają, co się dzieje: jego ciało staje się miejscem, w którym objawia się tajemnica, co sprawia, że czuje się niezwykle skrępowany.

W pewnym momencie w ekstazie (wszystkie słowa Ojca Pio zostały spisane) zwraca się do Jezusa i pyta Go: «Co znaczy: Ja będę się wysławiał w tobie?». Wydaje się, że Bóg ma wobec niego ważne plany i że jego umęczone ciało powinno stać się uprzywilejowanym miejscem tego objawienia. Nagle jednak wszystko się zatrzymuje, przełożeni, widząc, że jego stan się pogarsza, decydują o jego powrocie do Pietrelciny; co niewiarygodne, następnego dnia Ojciec Pio jest zdrowy, nawet odprawia Mszę św. w uroczystość Niepokalanego Poczęcia. Po raz kolejny jego ciało zdaje się objawiać coś tajemniczego, ale po raz kolejny nie daje żadnych jasnych odpowiedzi, nawet wśród jego braci znajdują się tacy, którzy będą patrzeć na to nagłe uzdrowienie z podejrzliwością.

W korespondencji przez kolejne lata coraz bardziej obecna staje się postać Hioba, który staje się kluczem do zrozumienia jego cierpienia: tylko z głęboką wiarą można zbliżyć się do tajemnicy Boga; że zranione ciało jest oddzielone od ludzi, ale nie od Boga, który właśnie przez wiarę Hioba, a nie przez cierpienie, objawi swoją chwałę: «Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni» (Mt 5, 4).



Stygmaty Ojca Pio

20 września 1918 roku nadszedł czas, aby Pan dopełnił swój plan i aby spełniło się to, co Pan przygotowywał mu przez ostatnie osiem lat: stygmaty stały się widoczne. Jest wojna, zakonnicy są prawie wszyscy na froncie, jedni jako żołnierze, inni jako kapelani; okrucieństwa wojny są przerażające, papież prosił o modlitwę o zakończenie tak wielkiego cierpienia, Ojciec Pio ofiarował się w tej intencji.

Rano jest sam w klasztorze z chłopcami z małego seminarium serafickiego; poszedł na chór na dziękczynienie po Mszy świętej: wiele z tego, co się wydarzyło, pozostanie owiane milczeniem. Mówi o tajemniczej postaci, tej samej, która już 5 sierpnia zraniła go w bok, i o ranie zewnętrznej, z której przez kilka dni obficie sączy się krew. Zgodnie z nauczaniem św. Jana od Krzyża to, co działo się wewnątrz, objawiało się na zewnątrz: miłość Boga całkowicie zawładnęła jego duchem, przyciągnęła go do siebie. Teraz znowu ta postać go przeszywa: kolejna rana w boku, a potem ślady na dłoniach i stopach.

Ojciec Pio z trudem powraca do swojego pokoju, stara się ukryć stygmaty w nadziei, że Pan je zabierze, «nie chodzi o ból, bo uznaję to za niemożliwe i czuję, że chcę się tym bólem ovladnąć, ale o te zewnętrzne znaki, które mają znamiona nieopisanego zawstydzienia i upokorzenia».

Już po południu, a potem następnego dnia zauważyły to niektóre córki duchowe; poprosił je o modlitwę, aby znaki zniknęły, jedna z nich, Vittorina Ventrella, powiedziała mu to, co z czasem sam zrozumie: te znaki nie były dla niego, ale dla innych.

Dzień po dniu Ojciec Pio coraz lepiej rozumiał głęboki związek między znakami męki Chrystusa a swoją misją spowiednika: człowiekowi ogarniętemu egoizmem i skoncentrowanemu wyłącznie na sobie, Bóg objawił rzeczywisty, widzialny znak tego ukrzyżowania, które Jezus przyjął z miłości. Dokonywały się nawrócenia i dzieła miłosierdzia, mówiono o pierwszych cudach, rozpętał się gniew diabła, zaczęły się nieporozumienia i oszczerstwa, które głęboko naznaczają duszę Ojca Pio.

W końcu jednak dokonał wyboru, potwierdzając to, co było jego zamiarem wiele lat wcześniej, jak to opisuje w liście do Niny Campanile: «Chciałem raczej umrzeć, niż nie odpowiedzieć na Twoje wezwanie. Ale Ty, Panie, który sprawiłeś, że to Twoje dziecko doświadczyło wszystkich objawów prawdziwego opuszczenia, ukazałeś się nareszcie, wyciągnąłeś swoją potężną rękę i poprowadziłeś mnie tam, gdzie mnie wcześniej powołałeś.

Nieskończona chwała i dziękczynienie niech będzie Tobie, o Boże mój. Ty ukryłeś mnie tutaj przed oczami wszystkich, ale powierzyłeś mojemu synowi bardzo wielką misję: misję, która jest znana tylko Tobie i mnie. [...] Słyszę wewnątrz głos, który mi nieustannie mówi: Uświęć siebie i uświęć innych» (Ep. III, str. 1009-1010).

Droga jest wyznaczona, ale Ojciec Pio nie może i nie chce wejść na krzyż sam; kilka dni po stygmatyzacji napisał do owej Vittoriny Ventrelli, która zachęcała go do rozpoznania w stygmatach daru dla innych: «O, jak wielką czuję potrzebę, moja najdroższa córko, by być z Mariami, które potrafią współczuć umierającemu Panu!» (Ep. III, str. 620).

Erminii Gargani powierza misję, która z upływem lat stanie się misją jego duchowych dzieci: «Trzeba trwać i żyć, i to znacznie dłużej, aby móc wypić do dna kielich Getsemani i wydać ostatnie tchnienie życia na Kalwarii wśród opuszczenia wszystkich i wszystkiego. Moje wewnętrzne cierpienia rosną i rosną, nieustannie. Ale błagam Was, abyście zbytnio nie zasmucali się z tego powodu, wiedząc, że taka jest wola Pana i że w ten sposób chce być kochany przez swoje stworzenie. Nie pragnę od Was niczego więcej, jak tylko tego, abyście jako nowe Marie wspierały ukrzyżowanego waszymi nieustannymi modlitwami i ofiarowały moje cierpienia sprawiedliwości Bożej, aby któregoś dnia obdarzył mnie łaską» (Ep. III, str. 758).

Jak Marie pod Krzyżem

Można zrozumieć, że dziś trudno jest przyjąć i uznać moc tych słów. Rzeczywiście, papież Franciszek zauważa: «Świat nie chce płakać: woli ignorować bolesne sytuacje, maskować je, ukrywać. Wiele wysiłku wkłada się w to, aby uciec od sytuacji, w których obecne jest cierpienie,



sądząc, że można przysłonić rzeczywistość, w której przecież nigdy, przenigdy nie może zabraknąć krzyża».

Jednak właśnie w tym miejscu na szali jest sama misja i wiarygodność duchowych dzieci Ojca Pio. Zadaniem, jakie otrzymują duchowi synowie i córki Ojca Pio oraz Grupy Modlitwy Ojca Pio, nie jest pogłębianie różnic między życiem wierzących i niewierzących, ale pomoc w zrozumieniu prawdy o krzyżu: jest to doświadczenie, które przechodzi przez życie każdego człowieka - jak mówi Papież - nie można go zignorować, ale ma swój określony czas. Ojciec Pio swoją historią i swoim nauczaniem zapewnia nas: «Pamiętaj i dobrze odcisnij w swoim umyśle, że Kalwaria jest górą świętych; ale pamiętaj jeszcze raz, żeby po wejściu na Kalwarię, postawieniu tam swojego krzyża i oddaniu na nim swojego ostatniego tchnienia, natychmiast wznieść się na inną górę zwaną Tabor, niebieskie Jeruzalem».

W Wielki Piątek liturgia zawiera obrzęd adoracji krzyża: duchem tej celebracji jest niewątpliwie zachęta do medytacji nad cierpieniami Chrystusa i współczucie; tym, co jest czczone i adorowane, nie jest już krzyż jako miejsce męki: jest to krzyż chwalebny, czyli narzędzie, dzięki któremu świat został odkupiony. Papież zaprasza nas do spojrzenia na ból drugiego, do obecności w chwilach cierpienia, ale trzeba, aby ta obecność nie była tylko współczuciem, ale pomagała wyjść poza, spojrzeć na ból jako udział w cierpieniach Chrystusa, jako oczyszczenie, a przede wszystkim na Kalwarię jako przedostatnie stadium istnienia, bo po tej górze zawsze jest Tabor.

Niewidzialne stygmaty

Zjawisko znane jako "niewidzialne stygmaty" jest nadal częściowo owiane tajemnicą; niektóre dane są przekazane bezpośrednio przez Ojciec Pio, który, gdy - w 1968 roku - przypomniano mu, że ma stygmaty od pięćdziesięciu lat, odpowiedział: «Pięćdziesiąt osiem!». Oprócz cytowanego przez nas listu, skierowanego do o. Benedykta (*Ep. I*, str. 1093-1094), mamy także inne wzmianki w *Epistolarium*. Sposób pojawienia się tych stygmatów, które prawdopodobnie były widoczne przynajmniej raz i znane były bardzo niewielu osobom, jest jednak nadal owiany tajemnicą; nie znamy na przykład z całą pewnością daty, w której po raz pierwszy się pojawiły, ani nie wiemy, czy Ojciec Pio odczuwał stały ból, czy też tylko w niektóre dni lub o określonych porach dnia.

W szkole Ojca Pio

Nie mniej bolesne, a po ludzku biorąc może nawet bardziej dotkliwe, były cierpienia, jakie musiał znosić z powodu, można powiedzieć, swoich szczególnych charyzmatów. W dziejach świętości bywa czasem, że osoba wybrana spotyka się za specjalnym przyzwoleniem Bożym z niezrozumieniem. Gdy tak się dzieje, posłuszeństwo staje się dla niej «tygłem oczyszczenia», drogą stopniowego upodobniania się do Chrystusa, pogłębieniem autentycznej świętości. Nowy błogosławiony tak pisał na ten temat do jednego ze swoich przełożonych: «Staram się tylko być wam posłuszny, gdyż Pan Bóg pozwolił mi poznać jedyną rzecz, która jest Jemu najmiłsza, a dla mnie stanowi jedyny sposób, aby zachować nadzieję na zbawienie i pewność zwycięstwa» (*Epist. I*, s. 807).

Gdy wokół niego rozpełtała się «burza», regułą swojego życia uczynił wezwanie z Pierwszego Listu św. Piotra, które usłyszeliśmy przed chwilą: «Zbliżajcie się do Chrystusa, który jest żywym kamieniem» (por. 1 P 2, 4). W ten sposób sam stał się «żywym kamieniem» w duchowej budowlu, którą jest Kościół. Za to właśnie dziękujemy dziś Bogu.

«Wy również, niby żywe kamienie, jesteście budowani jako duchowa świątynia» (1 P 2, 5). Jakże trafnie wyrażają te słowa niezwykle doświadczenie Kościoła, jakie rozwinęło się wokół nowego błogosławionego! Wielu ludzi, którzy spotkali go bezpośrednio lub pośrednio, odzyskało wiarę; «grupy modlitewne», ukształtowane w jego szkole, powstały w wielkiej liczbie na całym świecie. Tym, którzy zwracali się do niego, wskazywał drogę świętości, powtarzając im: «Zdaje się, że Jezus nie ma innych zmartwień poza tym, żeby uświęcić wasze dusze» (*Epist. II*, s. 155).

(JAN PAWEŁ II, *Homilia beatyfikacja Ojca Pio*, 2 maja 1999 roku).